GONIEC

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Nr. 5. **Rok X**

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatne dodatki: oraz czasopismo humorystyczne illustrowane „Iskra“. Prenumeratorom miejscowym wszystko odseła się do mieszkania.

Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata „Gońca“ wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą“:
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Od Redakcji.

Aby prędzej skończyć drukującą się obecnie powieść: **W Noc Maskaradową**, w kilku numerach zamieszczać będziemy tylko tę powieść — poczem „Goniec“ zamieszczać będzie treść różnorodną i urozmaiconą — równie, jak obecnie „Iskra“.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 4).

— Niech mi pani wybaczy mą niegrzeczność... którą, jak pani chyba przyzna, sama pani wywołała.

— Przyznaję — odpowiedziała margrabina ze śmiechem. — Mnie się bardzo podoba wszelka niegrzeczność. Ludzie grzeczni nudzą mnie. A domyślam się, dlaczego chce pan wiedzieć, czy byłam wczoraj: bo pan sam był.

— Prawda, byłem, ale pani nie widziałem.

— Nie widział pan! Alboż to można widzieć kobietę, kiedy jest w dominie? Ale, kto jest ten pan, przy którym pan siedział?

— Henryk Nointel, były kapitan huzarów.

— Wcale niczego. Dlaczego on u mnie nie bywa?

— Bo... bo nigdy nie miał zaszczytu być zaproszonym.

— O nie, nie dlatego. Nie bywa, bo mu się nie podobam, inaczej, mógłby przecie poprosić pana, abyś go mi przedstawił.

— On bardzo mało bywa w towarzystwach, to pustelnik... niedźwiedź.

— Doprawdy? aż mnie bierze ochota go przyswoić. Chcę, ażebyś go pan przyprowadził podczas przyszłego antraktu.

— Z przyjemnością — pospiesznie odpowiedział Darcy, który zaczynał już pojmować, iż może co skorzystać z urywkowych napomknień kapryśnej kreolki i wielce liczył na kapitana, dla docieczenia prawdy.

Margrabina nic jeszcze nie wspomniała o śmierci Julji, a sam nie wiedział, czy ma pierwszy wszcząć rozmowę w tym przedmiocie.

— Dziękuję panu — odpowiedziała margrabina. — Ale chcę ażebyś pan był u mnie w loży, przynajmniej do końca baletu. Musisz mi pan powiedzieć, jak się nazywają wszystkie baletniczki w kordebalecie.

Darcy miał już coś powiedzieć.

— Tylko, ani słowa. Przeszkadza mi pan patrzyć. Nie mogę patrzyć, kiedy ze mną kto mówi.

Darcy nic już nie rzekł.

Kurtyna się podniosła i zaczął się akt trzeci „Proroka“.

Ku wielkiemu zdumieniu Darcy'ego, margrabina zaraz z wielką uwagą poczęła przypatrywać się świetnym dekoracjom tego aktu, które chyba przecie widziała nie po raz pierwszy, mógł więc niepostrzeżenie dać znak Nointelowi, że wszystko idzie wybornie.

Potem sam zaczął patrzeć na scenę, jedynie po to, ażeby udawać obojętnego, bo w rzeczywistości wcale go nie wzruszały cierpienia Fides i ładne „divertissement“, jakie poprzedziło ślizganie się na łyżwach, zgoła go nie zajmowało.

Za to niezmiernie został zdziwiony, gdy, ukradkiem spojrzawszy na margrabinę, ujrzał w jej oczach łzy.

Naturalnie łez tych nie wywołała chyba wesoła muzyka, przy dźwiękach której tańczyli łyżwiarze, uważał więc za możebne spytać margrabinę:

—Co pani jest? Chora pani?

—Ja?... nie — odpowiedziała głuchym głosem..

Potem prawie natychmiast zapanowała nad sobą.

— Pan nigdy nie odgadnie, dla czego jestem wzruszona — rzekła. — Czy pan da wiarę, że to dekorator pobudził mnie do łez. Tak pięknie przedstawił mgłę... a pan nie wie, że mgła dziwnie działa na me nerwy. Rozrzewnia mnie i czaruje. Wie pan, że przy mgle na ulicach, często wychodzę na spacer. Czuję dziwną potrzebę chodzenia po błotnistych trotuarach Paryża. Zwarjowana jestem trochę, czy nie prawdaż? Ale jak się nazywa ta mała, w trzewiczkach czerwonych? Ani pan sobie wyobraża, jak trudno tańczyć w bucikach na korkach? Cokolwiek za szczupła, ale ładna. — No jakże się nazywa?

— Ja... zdaje się, że to... jedna z Majoret... czyli Majorin... czyli...

— No! zawołała roześmiawszy się margrabina — objaśnienie pańskie nie zbyt jest dokładne. Myślałam, że się pan lepiej zna z baletem.

— Bardzo mało je znam, bo dawno już nie bywałem w balecie.

— Prawda. Pan cały rok nie byłeś wolnym... a! zapomniałam — rz-kła, nagle poważniejąc.

Na to wspomnienie o Julji, Darcy drgnął i zaczął się mieć na baczności. Znów począł myśleć, że margrabina mniej więcej zamięszana jest w ponurem zdarzeniu zeszłej nocy i postanowił rozpocząć atak, nie czekając na mądrego Nointela.

Daremnie jednak starał się naprowadzić rozmowę, na interesujący go przedmiot, nic nie mógł usłyszeć od oryginalnej cudzoziemki.

Teraz ze śmiechem krytykowała grę i śpiew aktorów, wyśmiewała się z anabaptystów, z wyratowania Berty z wód Mozeli, ze słońca, bardzo nieudatnie wschodzącego ponad miastem Münster. A kiedy prorok rozpoczął cudną arję: „O królu niebios i aniołów“ — odwróciła się do niego tyłem.

— Uwielbiam muzykę Meyerbeera — odezwała się, zwracając się do Darcy'ego, ale dziś ona mnie drażni. Wolałabym raczej posłuchać jakiego kontredansa Offenbacha. Idź pan i przyprowadź mi swego kapitana.

Gaston zrozumiał już, że sam nie potrafi naprowadzić margrabiny na uczynioną umowę, dlatego nie dał się prosić, ażeby iść po posiłki.

Opuścił lożę, obiecując zaraz powrócić z kapitanem, którego kreolka domagała się z taką uporczywością, a daleko nie potrzebował szukać Nointela, bo ten jak raz chodził po korytarzu.

— I cóż? — zapytał.

— A to — odpowiedział Gaston — że ja nic nie rozumiem tej kobiety. To śmieje się, to zaczyna płakać. Drwi sobie z kobiet, chodzących na maskaradę, a sama mówi

jak o bardzo naturalnej rzeczy; mówi o tem, że poszłaby tańczyć w Mabille. Mnie się zdaje, że ona rzeczywiście trochę jest zwarjowana.

— Nie, to po prostu już u niej we krwi. Sabaudja i jej książę — mówi Ruy-blas — pełne są przepaści. Margrabiny hiszpańskie lekkomyślności pełne. Ale cóż ci mówiła o zabójstwie?

— Nic. Ledwie raz napomknęła o moich stosunkach z Julją i na tem koniec. Pewien jednakże jestem, że więcej, niż myślałem, wie o wypadkach tej nocy.

— Ja także jestem przekonany i bardzo się boję, czyś się źle nie wziął do rzeczy, ażeby się czegoś od niej dowiedzieć.

— Czyniłem, co mogłem, jeżeli sądzisz jednak, że to łatwo, grubo się mylisz, żeś ją już złapał, nagle ci się wymyka, pytając o nazwisko jakiej kordebaletniczki w czerwonych bucikach.

— Tak, nie stałą jest ona i zmienną. Znam ja jednak te natury i umiem z niemi postępować. Mogę się założyć, żeś zapomniał o mych radach i, żeś się do niej nie umizgał.

— Naturalnie, że nie. Byłoby to po nad me siły, a przytem, gdybym zaczął jej nadskakiwać, rozśmiałaby mi się w oczy.

— A jednakże Preborne bardzo gorliwie jej nadskakuje, daję ci słowo.

— Preborne taki głupiec, że się go nie liczy. Margrabina znosi go, bo, nie wiadomo dlaczego, jest teraz w modzie... Być może dlatego, iż bywa na wszystkich przedstawieniach pierwszych, a nazwisko jego wzmiankowane jest w gazetach. Cudzoziemcy lubią rozgłos. Ja Prebornem nie jestem i margrabina umizgi moje miałaby za śmieszne, zwłaszcza nazajutrz po śmierci Julji.

— Na to się z tobą nie zgadzam, ponieważ jednak stanowczo zarzekasz się roli zakochanego, nie mówmy więc o tem. Powiedz mi, jak sądzisz, czy pamięta twarz moją?

— I to tak pamięta, że się tobą bardzo interesuje. Spytała mnie, kto jesteś, a gdy się dowiedziała, żeśmy przyjaciele, poczęła mi wymówki czynić, dlaczego nigdy cię do niej nie przyprowadziłem...

— A ty cóżeś jej na to odpowiedział?

— Że nie lubisz towarzystw, a nawet uciekasz od nich. Na to na mnie nalegać zaczęła i musiałem jej obiecać, że cię przedstawię.

— Kiedy?

— Zaraz. Przyszedłem po ciebie w jej imieniu.

Kapitan Nointel zamyślił się na chwilę.

— O! najlepsza sposobność dla ciebie, dodał Gaston tonem nieco ironicznym — ażebyś sam uczynił to, co mnie radziłeś. Serce margrabiny jest do zdobycia, bierz je szturmem.

— Nie zarzekam się — spokojnie odpowiedział dawny huzar — uczynię to jednak tylko dla ciebie, bo nie lubię kobiet-dziwaczek. Lubię kobiety spokojne, jednakowe zawsze, a nawet troszeczkę gąski. Mniejsza o to, poświęcę się dla ciebie, jeśli będzie potrzeba. Chodzi o to tylko, ażeby się dowiedzieć, czy ta margrabina odrazu nie obróci w niwecz mych umizgów. Ja już nie pierwszej młodości. Piętnaście lat przesłużyłem w wojsku.

Patrząc na niego, nikt-by tego nie przypuszczał, tak wyglądał hożo i młodo. Wysoki, o żywem oku, prześlicznych zębach i gęstych włosach, miał w twarzy swej tyle męzkości, że musiał się podobać kobietom.

Ruchy wytworne bardziej jeszcze podnosiły i uzupełniały zalety jego fizyczne.

Był nadto rozumny i energiczny, co także ma swoje znaczenie. Gdyby szukał zwycięztw nad kobietami, liczyłby je na setki. On jednak był filozofem, wiedział, co warte są te tryumfy i dla tego zażywał ulubionego spokoju. Kochał się po swojemu, bez skandali i bez wzruszeń.

— Właśnie dla tego, że się nie interesujesz margrabiną, prędzej możesz się jej podobać — rzekł Darcy, mający niejakie doświadczenie w tych rzeczach. — No, chodźmy, a bądźże odemnie zręczniejszy. Ale margrabina wprost mi powiedziała, że była na maskaradzie w Operze, tylko nie mówiła, czy wczoraj.

— A ja przecie wiem, że wczoraj i wiem również, że jeśli chce mnie dzisiaj zobaczyć, to dlatego, ażeby mnie wybadać. Chce się dowiedzieć, czy to ja dziś towarzyszyłem jej na maskaradzie. Spodziewam się, że jej nie ustąpię w przebiegłości i wcale się o to nie boję. Poznam jej grę, ale swych kart nie odsłonię. Musi się już niecierpliwić jednak, prowadźże mnie do niej.

Rozmowa przyjaciół trwała nieco dłużej, niżby należało i kiedy przyszli do loży margrabiny, już był w niej Preborne, który siadł o ile można najbardziej na widoku i starał się, ażeby wszyscy widzieli, iż zna się z tak piękną panią.

Spotkanie było nieprzyjemne i Gaston chciał już ustąpić, lecz margrabina inaczej chciała.

— Dziękuję panu za łaskawe odwiedziny — rzekła dość oschle do Preborna. — Zapewne zobaczymy się w przyszłym tygodniu na balu u Smithsonów.

Słowa te były wyraźnem pożegnaniem i Preborne nie mógł się omylić, co do ich znaczenia, to też pomimo woli wstał, dosyć niegrzecznie skłonił się przybyłym i rzekł do margrabiny Barankos:

— Bardzo będę szczęśliwy spotkać się z panią i dostarczyć jej wiadomości, jakich pani sobie życzy o tej śpiewaczce, która zabiła Julję Dorcival.

Była to strzała, puszczona na Gastona i zraniła go boleśnie, tak boleśnie, że o mało co nie odezwał się z impertynencją. Uspokoił go spojrzeniem Nointel, gdy tymczasem nieprzyjaciel, zdradziecko go ugodziwszy, pospiesznie się oddalił.

Margrabina odgadnęła, że zarozumiały Don Juan był nie bardzo miły obu przyjaciołom i dlatego pozbyła się go bez litości.

— Słyszeliście, panowie, jak go wyprawiłam — odezwała się z arystokratycznem lekceważeniem. — Możecie sobie panowie wyobrazić, że ten piękny jegomość przyszedł tu do mnie, pod pozorem opowiedzenia mi o areszcie tej biedaczki, która kilka razy śpiewała u mnie. Prawdziwy impertyment, chciałam go właśnie wypędzić, kiedyście panowie przybyli.

Potem, widząc, że Nointel i Darcy stoją, jakby chciał jeden drugiego przedstawić, odezwała się do nich:

— To zbyteczne. Nie nawidzę wszelkiej etykiety. Nie jestem przecie angielką, dlatego po co pan ma wymieniać mi nazwisko kapitana Nointela, kiedy pan powiedział już o nim wszystko, co tylko dobrego pan o nim myśli. Zostawmy takie rzeczy Prebernom. Siadajcie panowie i porozmawiajmy.

Kapitana cokolwiek zmięszał ten początek i znalazł się prawie w położeniu takiem, jak mówca, który już obmyślał sobie wstęp i naraz mu przerywają przy pierwszem słowie, prędko jednak poczuł się na siłach i rzekł wesoło:

— Doprawdy, w zachwyt mnie pani wprowadza, pani margrabino. Nie cierpię wszelkich wstępów przedmów.

— I Prebornów, nieprawdaż? — przerwała margrabina. To człowiek nieznośny.

— Ma się za niezwyciężonego. Zdaje się, że bywa u pani?

— U mnie bardzo dużo osób bywa. Mało mam jednak przyjaciół, a Proberne nigdy do ich liczby nie będzie należał. Pyszałek! samochwalca! Podobno należy do tego samego klubu, co i panowie? Musicie go panowie znać.

— Aż za wiele.

— Czy to prawda, że się tem chwali, iż mnie nadskakuje?

— On do tego bardzo zdolny!

— To proszę panów, mówcie wszędzie, że nigdy mi się nie podobał.. dla dwóch przyczyn... po pierwsze, że mi się nie podoba, po drugie, że nie nawidzę ludzi, którzy się mną zbytecznie zajmują. Czy i panowie jesteście tego zdania, że sam już wyraz „nadskakiwać" wstrętny j-st? Nadskakiwać! zaraz widzę tych służbistów, składających mi swe uszanowanie w dnie przyjęć, kiedy mąż mój gubernatorem był wyspy Kuby... Widzę ich uniżone uśmiechy, słyszę ich płaskie komplementy. Nie, człowiek, którego pokocham, nie będzie podobny do takich nędznych indywiduów. Dumnym będzie i miłości swej nie ofiaruje mi, jakby bukietu kwiatów. Czekać będzie, aż sama go prosić będę. Nie chcę, ażeby mnie wybierano, ja sama wybiorę.

— A jeżeli pani źle wybierze?

— To cierpieć będę. Zresztą, szczęście nie na tem polega, ażeby być kochaną, lecz na tem, ażeby kochać samej.

— Więc — zapytał kapitan, badawczo patrząc na margrabinę — gdyby pani pokochała człowieka, któryby panią także kochał, czyżby pani nie czekała na jego wyznania?

— Nie — odrzekła, nie spuszczając oczów.

— A co do mnie — rzekł Nointel ze śmiechem — muszę się przyznać, że gdyby cudem jakim, kobieta jaka oświadczyła mi się sama z miłością, w pierwszej chwili gotów byłbym uciec. Lubię bardzo przeciwności, a nie cierpię łatwego zwycięztwa.

Nastąpiło krótkie milczenie, podczas którego margrabina nerwowo otwierała i składała wachlarz.

— To musi być bardzo zły człowiek ten Preborne — rzekła nagle. — Zaczął on mi zaraz opowiadać, chociażem go wcale nie pytała, nieszczęście, jakie spotkało tę biedną panienkę, oskarżoną o zabójstwo, i widziałam, że mu to sprawia przyjemność. O zabitej zaś mówił tylko z pogardą.

— Przepraszam pana — dodała wyciągając rękę do Darcy'ego — nie chcąc wcale tego, sprawiłam panu przykrość. Zapomniałam, żeś pan przyjacielem zabitej. I pana też żałuję, jeśliś ją pan kochał. Ale nie.. pan jej nie kochałeś... nie byłbyś pan tu dzisiaj. (C. d. n.)

DYREKCYA

Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myś §. 11. Statutu gradowego:

Wykaz najwyższych cen po jakich ziemiopłody w r. 1887 od gradu ubezpieczane być mogą:

	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec	B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drobobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Krosno, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Stare Miasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów	C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kossów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina
		Cena za 100 kilo ziarna złr. w. a.		
1	Żyto ozime	6·50	6·—	5·50
2	„ jare	6·50	6·—	5·50
3	Pszenica ozima	8·50	8·—	7·50
4	„ jara	8·—	7·50	7·—
5	Jęczmień	6·—	5·50	5·—
6	Orkisz	7·—	6·50	6·—
7	Owies	5·50	5·—	4·50
8	Hreczka	7·—	6·50	6·—
9	Kukurudza	7·—	6·—	5·—
10	Proso	7·—	6·50	6·—
11	Groch	8·—	7·50	7·—
12	Bób	6·50	6·—	5·50
13	Fasola	8·—	7·50	7·—
14	Soczewica	9·—	8·—	7·—
15	Soczewica szeląg.	16·—	15·—	14·—
16	Wyka	6·50	6·—	5·50
17	Tymotka	23·—	22·50	22·—
18	Konicz czerwony	45·—	43·—	42·—
19	„ biały i szw.	50·—	48·—	47·—
20	Rzepak zimowy	11·—	10·—	9·—
21	„ letni	9·50	9·—	8·—
22	Lnianka	8·50	8·—	7·50
23	Konopie przędziwo	22·—	20·—	18·—
24	Nasienie konopne	9·—	8·—	7·—
25	Len przędziwo	28·—	25·—	23·—
26	Nasienie lniane	11·—	10·—	9·50
27	Mak	28·—	25·—	23·—
28	Kminek	27·—	25·—	24·—
29	Anyż rosyjski	30·—	28·—	26·—
30	„ płaski	29·—	27·—	26·—
31	Kartofle	1·50	1·20	1·—
32	Chmiel.	Ponieważ rodzaj kultury i gatunek chmielu wpływa na znaczne różnice jego cen, bez względu na okolice kraju, przeto oznaczenie ceny przy ubezpieczeniu, pozostawia się w każdym pojedyńczym wypadku właścicielowi. — Wolno będzie wszakże Dyrekcyi lub Reprezentacyi w pojedynczych wypadkach ceny chmielu podane do ubezpieczenia w porozumieniu z właścicielem modyfikować.		

I. **Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe**, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl §. 11. statutu przyjąć nie może. **Wynagrodzenie wszakże za chmiel obliczane będzie wedle cen targowych z miesiąca Października, a nie wedle cen ubezpieczonych.**

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.*

Ces. król.  uprzywil.

Kolej galicyjska Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

Na odbytem dnia dzisiejszego 32. Walnem zgromadzeniu zwyczajnem akcjonarjuszów c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika uchwalono wypłatę kuponu zapadłego na dniu 1. Lipca 1887 kwotę

złr. 5 i 25 ctw. w. a.

którą przy kasie centralnej Towarzystwa w Wiedniu i rzekomych agenturach płatniczych podnieść można.

Występujący członek Rady zawiadowczej J. O. książę Kalikst Poniński został ponownie wybrany.

Do Wydziału rewizyjnego powołani zostali Panowie: Dr. Ferdynand Kratter, Juljusz Kunewalder, Szymon de Millesi, a na następców tychże, Panowie: Dr. Ehrenfeld, Wilhelm Czermak i Maurycy Nirenstein. 1455 1—0

Wiedeń 14. Maja 1887.

Rada zawiadowcza.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.